

NAJPIERW POPILI SOBIE W URZĘDZIE...

**ZE ZDZISŁAWEM SZPAKOWSKIM I EDMUNDEM KRÓLIKIEM
ROZMAWIA JAN ŻARYN**

J.Ż. – Zaczniemy naszą rozmowę od dwóch cytatów z dokumentów: „Zeznania członka NSZ Pogonowski Jerzy. Pseudonim »Rudolf«, »Tankiet«: w czerwcu 1945 r. zabito funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach Sogała [Sągola] Czesław. Zabito go na ul. 1 Maja. Wyrok wykonali: Zdzisław Okulus, pseudonim »Biały«, zamieszkały Siedlce, ul. Mireckiego 15, Jastrzębski Stanisław, pseudonim »Bujaniec«, zamieszkały Siedlce ul. B [...], Szpakowski Zdzisław, pseudonim »Sredmiurdej« [»Siemidróg«], zamieszkały Siedlce, ul. Łączna 2, Pogonowski Jerzy, pseudonim »Tankiet«, zamieszkały Siedlce, Zaręby 4 m. 3, Pawlikowski Andrzej, pseudonim »Fiuta«, szef wywiadu przy PAS, zamieszkały Nowe Siedlce, ulica Rawicza, Patyra Jerzy, drużynowy w drużynie wyszkoleniowej, miejsce zamieszkania nieznanne. Sekcja Specjalna. Wyroki, Tomczyk Henryk, Romaniuk Stefan, [...] Janusz, plutonowy podchorąży Akcji Specjalnej na terenie”¹.

I drugi fragment z tzw. „teczki Stalina”: „W wyniku działań operacyjnych ustalono, że 17 Okręgiem NSZ kieruje siedlecki komitet powiatowy Stronnictwa Narodowego. Przewodniczącym tego komitetu jest pułkownik Mieduszyński [Stanisław Mioduński] ps[pseudonim] »Sokół«. Aresztowani członkowie PAS 17 Okręgu NSZ [Jerzy] Pogonowski, [Ferdynand] Kasiba i [Julian] Myrcha przyznali się do swojej działalności terrorystycznej. Pogonowski osobiście uczestniczył w zabójstwie współpracownika siedleckiego urzędu bezpieczeństwa Sambały Czesława [Sągola]. Pod kierownictwem Myrchy dokonano kilku aktów terrorystycznych i grabieży kas w Siedlcach”².

Z.S. – Nie ulega wątpliwości, że to są informacje uzyskane przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa od tego nieszczęsnego Jurka Pogonowskiego. To wszystko jest nieprawdą, dlatego że myśmy nie brali udziału w akcji likwidacyjnej Sągola. Inna rzecz, że to był jeden z najokrutniejszych, sadystycznych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w Siedlcach. Został zastrzelony z wyroku zbrojnego podziemia, ale wykonanego nie przez żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, ale Ruchu Oporu Armii Krajowej, dawnego poakowskiego podziemia. Pewnych szczegółów na ten temat mógłby udzielić dodatkowo Jerzy Pawlak z Siedlec – wówczas również represjonowany przez UB. Jeżeli chodzi o Jerzego Pogonowskiego, to chciałbym powiedzieć kilka słów prawdy o nim.

W początkach 1945 r. przystąpiłem do odtwarzania tzw. Młodzieżówki dawnych Narodowych Sił Zbrojnych. Odtwarzanie tej „Młodzieżówki” podjąłem m.in. dzięki pomocy mojego kolegi Zenona Łzdebskiego „Rusta”, byłego żołnierza NSZ, a potem żołnierza oddziału partyzanckiego 34. pułku piechoty AK Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”. Zenek Łzdebski mieszkał razem ze mną i umożliwił mi nawiązanie kontaktu z ludźmi w terenie, m.in. z grupą „Kłosa”. Równocześnie pewną pomoc okazał mi Tadeusz Niktowicz „Tarcza”, były mój podkomendny, który zginął w Siedlcach zabity w walce na ulicy przez funkcjonariuszy sowieckich 29 lipca 1945 r. W odtwarzanej „Młodzieżówce” znalazł się również Jerzy Pogonowski, którego znałem jeszcze wcześniej z gimnazjum i uczestnictwa w konspiracji przed zajęciem Siedlec przez Armię Czerwoną. W naszej młodzieżówce peł-

¹ Archiwum Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach, Notatka, k. 6.

² Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946, wybór i opracowanie T. Cariewskaja, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, S. Rudnicki, Warszawa 1998, s. 391.

nił on funkcję łącznika do przekazywania np. wydawanych wówczas gazetek podziemnych, nawiązywania kontaktów z różnymi ludźmi, nie posiadał żadnego uzbrojenia, był moim pomocnikiem do zleceń w sprawach prasy i różnego rodzaju kontaktów. To wszystko, co znalazło się w tym raporcie, w *Teczce specjalnej Stalina*, jest po prostu, jak sądzę, w odniesieniu do Pogonowskiego wymuszonym na nim zeznaniem, on nigdy nie był żadnym porucznikiem AK czy NSZ, nie miał pseudonimu „Kula Mazowiecki”, to są wszystko wymysły. W naszej młodzieźowce najczęściej występował jako „Janusz”. Skąd one się wzięły, trudno mi powiedzieć. Jest natomiast jeden szczegół, na który chcę zwrócić uwagę.

Jurek Pogonowski bywał u mnie bardzo często, a ja wówczas mieszkałem u państwa Wadasów przy ulicy Sekulskiej w Siedlcach. On podał mój inny adres. Dopiero jak zapoznałem się z cytowanym wyżej tekstem, notatką, którą otrzymałem od Leszka Zebrowskiego, a pochodzącą z ówczesnych siedleckich dokumentów UB, które jeszcze ocalały, doszedłem do wniosku, że w przesłuchaniu, w którym Pogonowski podawał informacje o mnie, podał błędny mój adres, choć bardzo dobrze znał właściwy. Sądzę, że podał ten fałszywy adres (bo tam mieszkali moi znajomi), żeby mnie ostrzec. Co prawda oni mnie nie ostrzegli, a wiem, że funkcjonariusze bezpieczeństwa przyszli tam, żeby mnie aresztować. On najprawdopodobniej zmuszony do kolejnych zeznań ciężkim biciem itd. potem podał mój właściwy adres i bezpieczniacy przyszli na Sekulską, żeby mnie aresztować. Uratowałem się dzięki szczególnemu przypadkowi. Tego dnia, kiedy po mnie przyszli, szedłem rano z moim podkomendnym Walerianem Puchtą ulicą i spotkałem dwóch moich kolegów, jeszcze z czasu wcześniejszej młodości, którzy przyjechali do Siedlec. Jeden z nich, Janek Dobrowolski ze wsi Sokóły, niedaleko Siemiatycz, miał właśnie wziąć ślub. Przyjechali do Siedlec, żeby kupić jakieś wiktuały itd. Bardzo ucieszyli się, że mnie spotkali, i mówią: Zdychu, jedź z nami na ślub Janka. Ja byłem w butach z cholewami, na wpół umundurowany. Powiedziałem: no, jak tak mam jechać, to może pójdę się przebrać. Ale oni na to: jedziesz z nami teraz, bo my zaraz jedziemy z powrotem, zdecydowałem więc się pojechać. Powiedziałem tylko Walerkowi, gdzie jadę, i gdyby były jakieś ciekawe wieści, żeby jako łącznik mi je przekazać. Sytuacja była taka: następnego dnia byliśmy na tym ślubie. Wieczorem siedzieliśmy przy stole, było już weselisko. W pewnej chwili otworzyły się drzwi, wszedł Walerek Puchta i powiedział: cieszę się, że Zdychu jesteś. Chcę ci powiedzieć, że po ciebie była wczoraj wieczorem ubecka na Sekulskiej. Miałem zupełnie wyjątkowe szczęście, zresztą kilka razy w życiu, cudem uniknąłem śmierci. Od tego dnia już się ukrywałem, także w oddziałach zbrojnych podziemia. Tam funkcjonowałem aż do ujawnienia się naszego oddziału w początkach października 1945 r. Zeznania Pogonowskiego pochodzą prawdopodobnie z drugiej połowy sierpnia, miały miejsce zapewne parę dni po aresztowaniu tego nieszczęsnego Pogonowskiego i tym okrutnym śledztwie, które wobec niego zastosowano. Sytuacje dotyczące szczegółów aresztowania opowie kolega, Mundek Królik, który, podkreślam, jest moim bardzo miłym i serdecznym kolegą. Ponieważ jest młodszy ode mnie, w czasie wojny był członkiem Szarych Szeregów.

J.Ż. – Za chwilę porozmawiamy o okolicznościach aresztowania Jerzego Pogonowskiego. Wcześniej poproszę o kilka słów na temat Sągola. Czy jego postać wiąże się z tą tragedią z kwietnia 1945 r. w Siedlcach, w której zginęło kilkunastu młodych ludzi? Czy był jednym z funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach wykonującym wyroki? Z tego, co dziś wiadomo, oprócz Czesława Sągola w zbrodni udział wziął Marian Więckiewicz. Przypomnijmy, że chodzi o zbrodnię, której sprawców do dziś nie odnaleziono i nie są napiętnowani z nazwiska. Wieczorem i w nocy z 12 na 13 kwietnia 1945 r. grupa pijanych funkcjonariuszy PUBP w Siedlcach chodziła od domu do domu i aresztowała młodych ludzi, głównie z NSZ i AK, wedle ustalonego wcześniej porządku. Następnie zabijano ich głównie z broni maszynowej, a ciała bezczeszczone. Zginęło 16 osób, m.in.: Zbigniew Szczuka, Roman Krzysztośiak, Mieczysław i Zygmunt Pilarczykowie, Henryk Popek, Waclaw i Stanisław Chacińscy, Aleksander Wierzejski,

Zbigniew Buczyński. Ponadto na rogatek miasta znaleziono zwłoki sześciu ludzi, których nazwisk nie zidentyfikowano. Jedna osoba, ciężko ranna, przeżyła. Zapewne była to lokalna zemsta funkcjonariuszy UB za wcześniejsze akcje podziemia skierowane przeciwko kolaborantom. Obaj wymienieni funkcjonariusze PUBP w Siedlcach, sprawcy mordu, zginęli później z wyroku podziemia, Więckiewicz już 13 kwietnia 1945 r., a Sągol – 8 lipca 1945 r. Nazwiska pozostałych funkcjonariuszy PUBP są oczywiście znane, podobnie jak obecnego wówczas w Siedlcach inspektora NKWD. Mimo to w 1992 r. Prokuratura Wojewódzka w Siedlcach umorzyła śledztwo. O ile wiem, nie po raz pierwszy umorzono dochodzenie w tej sprawie...

Z.S. – Jest to sprawa, którą także chcielibyśmy się zająć. Z różnych względów – ja w szczególności. Jednym z tych zamordowanych był Krzysztośiak, mój kolega z gimnazjum³. Problem polega również na tym, że w tej sprawie prowadzono śledztwo. Również przez ówczesne władze PRL. Z powodu politycznych przetargów starostą siedleckim był przedstawiciel Stronnictwa Ludowego Lucjan Koć „Jarczabek”, były dowódca Batalionów Chłopskich. Jego żona, Regina Kociowa, była działaczką spółdzielczą, ja w okresie okupacji również współpracowałem ze spółdzielczością, znałem więc Kociową i innych ludzi z dawnych BCh; tym bardziej że jak BCh weszły w skład Armii Krajowej, do naszego obozu szkoleniowego „Dym” w Jacie koło Łukowa przyszło paru chłopaków z BCh. Byli tam chłopcy z AK, BCh, NSZ – tworzyliśmy jedną organizację. Ponieważ Krzysztośiak, działacz Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, był szefem ich siedleckiego koła szkolnego, wobec tego Koć się tym zainteresował. Przeprowadził wówczas dochodzenie i kiedyś opowiedział mi o swoich informacjach. Jego zdaniem sprawa wyglądała w ten sposób, że z inspiracji zastępcy szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach grupa funkcjonariuszy UB dostała listę ludzi, których mieli zabić. Najpierw popili sobie w urzędzie, a potem poszli i kogo złapali, tego zamordowali. Krzysztośiaka nie było na tej liście, tylko mieszkał u Szczuki, który był w Siedlcach właścicielem apteki. Na liście był syn Szczuki. Ubecy przyszli do Szczuki, zastali tych dwóch chłopaków i zamordowali ich po prostu. Jest jeszcze pewien problem. Pod Siedlcami jest wieś Trzciniac. Grupa młodych chłopaków z Trzcinią zgłosiła się właśnie do służby w bezpieczeństwie i milicji. To była specyficzna sytuacja, którą warto rozszyfrować. Wśród funkcjonariuszy był m.in. właśnie Czesław Sągol, który odznaczał się wyjątkową cyniczną brutalnością; to był po prostu jeden z najokrutniejszych funkcjonariuszy UB. Kiedy przeniknęły informacje o tym Sągolu, zbrojne podziemie, to poakowskie, podjęło decyzję, żeby go zlikwidować, i zrobiono to. Taka jest prawda o Sągolu.

J.Ż. – Powróćmy teraz do Pogonowskiego. Jak doszło do jego aresztowania?

E.K. – Mój ojciec, przed wojną pracownik poczty, w czasie okupacji nie poszedł do pracy, bo uważał, że jednak urząd pocztowy to jest w pewnym sensie niemiecka filia. Z przyjaciелеm, panem Ignatowiczem z Sarnak, założył sklep przy ul. Brzeskiej w Siedlcach. Jak był wolny czas, siedziałem w sklepie, a Jurek Pogonowski często wpadał na pogaduszki. To było 16 sierpnia 1945 r. Wpadł do mnie koło godz. 12 w południe. W sklepie były

³ Romek Krzysztośiak z Dzierzb, siedemnastoletni uczeń, był tego wieczoru – 12 kwietnia 1945 r. – w domu kolegi, siedemnastoletniego Zbigniewa Szczuki, syna aptekarza miejskiego Albina, i mimo młodego wieku żołnierza AK. O okolicznościach śmierci Szczuki i Krzysztośiaka pisał po latach żołnierz NSZ z Siedlec Antoni Stolcman „Mewa”: „W tym czasie funkcjonariusze UB przeszukiwali mieszkanie Szczuki, a ponieważ Zbyszka nie znaleźli, wobec tego z poszukiwaniami przenieśli się na pierwsze piętro do Czesławy Stokowskiej. Tam zastali Zbigniewa Szczukę uczącego się z Romkiem Krzysztośiakiem – kuzynem Czesławy Stokowskiej. Po wylegitymowaniu obu chłopców wyprowadzili ich z domu i powieźli w nieznanym kierunku”. Ciało znaleziono następnego dnia przy ul. Kazimierzowskiej; rodzicom nie zezwolono na jawne pochowanie swych dzieci. Zob. więcej A. Stolcman, *Nierozliczona zbrodnia*, „Szaniec Chrobrego”, czerwiec 1996, nr 20, s. 6–14.



Zdzisław Szpakowski



Edmund Królik

dwie lady – jedna, główna, naprzeciwko drzwi i druga boczna lada. On jak wpaść, to usiadł na tej bocznej ladzie. Jeszcze obok na linii tej głównej lady stał stół z oranzadą i stołeczki, ale on siedział na ladzie. W tym czasie przyszła do mnie do sklepu komisja sanitarna. Oni już byli zorganizowani, chodzili z dwoma milicjantami z milicji powiatowej. Był więc urzędnik, cywil, członek komisji sanitarnej i starszy sierżant, Strzeliński lub Strzaliński, i drugi milicjant, kapral Wnuk, dość korpułentny, później został zastrzelony przez oddział „Młot”⁴ w Mordach albo Łosicach⁵.

Oni zajęli się mną i pytali: czy jest świadectwo lekarskie, czy jest biały fartuch, nie byłem w fartuchu, mówię więc: „tak, już wkładam, bo przed chwilą ojciec wyszedł”, zaczęłam się tłumaczyć. W każdym razie już mną się zajęli. Gdyby Jurek siedział, tak jak siedział, to wszystko byłoby w porządku, nikt by go nie ruszył, bo poza jedną uwagę, którą mu zwrócili, on ich już nie obchodził. Nagle Jurek bez słowa, ani do widzenia, ani nic, wstał, dość szybkim krokiem skierował się do drzwi i wyszedł ze sklepu. Jeszcze wtedy były gruzy dookoła tego sklepu. Ten Strzeliński (starszy) powiedział wtedy do Wnuka, tak kiwnął na niego: „wyjdz no za nim”. Tak też się stało. Jak było dalej, wiem już z opowiadań sąsiadów. Wyszedł ze sklepu, Jurek szybko się już oddalał, był podobno już od tego milicjanta jakieś 30–40 metrów. Ponieważ był sierpień, ogrody były zielone, gdyby Jurek biegł, dawno wpaśćby już w te ogrody, a on znowu nie zachował się jak porucznik konspirator (przepraszam za moją ocenę, ale znam bardzo dobrze również jego kolegów, wspomnianych tutaj Okulusa, Tomczyka czy innych), to był zupełnie inny facet. Milicjant doszedł do rogu i krzyknął „stój”. Jurek stanął, milicjant podszedł do niego, „dlaczego uciekałeś”, „bo mam magazynek w kieszeni”. „Mówi, że ma magazynek w kieszeni”, „no to twarz do ściany”. Ręce do góry oczywiście trzyma, Strzeliński też wyciągnął pistolet, tamten schował swój pistolet, także tylko ten Strzeliński trzymał go pod pistoletem i zaczął go

⁴ Władysław Łukasiuk „Młot” (1906–1949), od 1940 w konspiracji, w ZWZ-AK, brał udział w akcji ukrycia jednego z pocisków V-2 w Sarnakach, od października 1944 r. ukrywał się przed Sowietami, dowódca oddziału zbrojnego AKO Bielsk Podlaski, od 1946 dowódca VI Brygady Wileńskiej; brał udział w kilkunastu potyczkach z oddziałami NKWD, KBW i MO; zastrzelony przez swojego podkomendnego. Zob. więcej K. Szważyk, biogram W. Łukasiuka, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 271–274.

⁵ Chodzi prawdopodobnie o Łosice. Akcja w Łosicach polegająca na zajęciu kasy spółdzielni i posterunku MO odbyła się 11 X 1946 r. (*ibidem*, s. 272). Mordy, miasteczko w powiecie siedleckim.

Wnuk rewidować. Do jednej kieszeni sięga i wyciąga nabity magazynek, do drugiej kieszeni, nabity magazynek, do trzeciej kieszeni, nabity magazynek. Wyciągnęli trzy nabite magazynki od tetetki i zaczęli go obmacywać – z tyłu za paskiem pistolet, wyciągają pistolet tetetkę – „odwróć się”, celuje w niego z tej tetetki, „jest nabój w lufie?” – „jest” – odpowiada. „A, ty taki, nie taki”, no już go rozbroili, pistolety skierowali na mnie: „wychodź przed ladę”. Wyszedłem przed ladę, zaczęli mnie rewidować, z kieszonki marynarki wyciągnęli kulkę, kaliber 7,30, miałem jeszcze drugą kaliber 9, ale tej drugiej nie znaleźli. Gdyby przyszli z samego rana, mogliby znaleźć nagan amerykański smith-wessona, damski, oksydowany na srebrno, kolba była z kości słoniowej. No to oczywiście: „zamykaj sklep”. Zamknąłem sklep. Zabrali mi klucze. Rodzice się dowiedzieli, bo sąsiedzi pojechali do mnie do domu i powiedzieli, co się dzieje, że mnie aresztowano. Prowadzili nas obu przez całe miasto pod pistoletami do powiatówki przy ul. 1 Maja, w tym budynku dawniej było PZU, dziś też jest PZU, a zaraz po okupacji była tam milicja powiatowa. Mnie zaprowadzili do dyżurki na parterze, a Jurka od razu na górę, na przesłuchanie. Nie wiem, jak go tam przesłuchiwali, trwało to jakieś trzy godziny. W tym czasie poprosiłem, żeby mnie wyprowadzili za potrzebą. Wyprowadzili mnie na podwórko, tam była „stawojka”, milicjant oczywiście czekał na mnie przed drzwiami. Jak się tam znalazłem, byłem szczęśliwy, bo pierwsza rzecz, to wyciągnąłem tę kuleczkę – plum – i już jestem czysty. Przyprawiono mnie z powrotem do budynku. Przyszła jeszcze moja siostra, przyniosła mi bułkę, zjadłem ją, chociaż specjalnie nie miałem ochoty na jedzenie. Przyszedł jakiś podporucznik, ciemny, bardzo przystojny, nie znam jego nazwiska, nie interesowałem się później tym, jak się nazywał. Zadał mi jakieś pytanie, coś mu odpowiedziałem, a on mnie w twarz! W tym momencie usłyszeliśmy jakieś głosy na korytarzu i on momentalnie wyszedł z dyżurki. Ten, który tam dyżurował, kiedy tamten mnie przesłuchiwał, odwrócił się. Widocznie spodziewał się, jakie to będzie pierwsze przesłuchanie. Ponieważ to nie był budynek ubowski, myślę więc, że to nie był funkcjonariusz UB, tylko milicjant w mundurze. Oni wtedy wszyscy chodzili w tych samych mundurach, nie było jeszcze mundurów milicyjnych, był to przecież sierpień 1945 r., oni wszyscy chodzili w wojskowych mundurach. Wyprowadzili mnie, Jurek już stał przed budynkiem, obok dwóch milicjantów z pistoletami w garści. Pierwsze baty już dostał, bo miał w kroku rozerwane spodnie, prawdopodobnie musiał dostać pistoletem, bo inaczej nie miałby tego rodzaju rozdarcia. Zaprowadzono nas do oddalonego o około 300 m budynku PUBP przy tej samej ulicy i stamtąd piwnicami zaprowadzili nas na UB, przekazali ubowcom. Gdzie Jurka odprowadzili, nie wiem, mnie zaprowadzili na pierwsze piętro do gabinetu szefa UB. Był tam niskiego wzrostu porucznik, z hiszpańskim wąsikiem, w mundurze wojskowym, na szyi miał jedwabny biały szalik – swego rodzaju ozdobę. Siedział przy biurku, przeglądał jakieś papiery, mnie wprowadził cywil, wielkie chłopisko w brązowym garniturze, nie przypominam sobie nazwiska, ale na pewno to byli szef UB i któryś ze śledczych. Na biurku pistolet tetetka, trzy nabite magazynki i moja kuleczka. „Siadaj”, stołeczek przy samych drzwiach, chciałem usiąść przy biurku, ale mi nie pozwolili. Ten przy biurku nie zwracał w ogóle na mnie uwagi, tylko czytał coś w swoich papierach. Nagle taki tygrysi skok, poderwał się, podskoczył do mnie: „nazwisko” – „Królik”, „pseudonim” – „nie mam”. Bili mnie tylko ręką, ale dobre ręce mieli, jak ci chłopcy z Trzcianca, którzy byli znani, bo tu [wskazuje na czoło – red.] nie mieli nic, ale tu [w bicepsach – red.] byli dobrzy. Tak się odbywało przesłuchanie. „Nazwisko – Królik, imię – Edmund, pseudonim, z jakiej organizacji”, po każdym takim pytaniu odpowiedź – „nie wiem, nie byłem, nic mi o tym nie wiadomo”. Po każdej odpowiedzi bicie – z kości policzkowych krew mi zaczęła lecieć, bo rękę szef miał zdrową, a ten cywil stał za mną i mnie po nerach, ale tak niezbyt mocno, odczuwało się, ale to nie było specjalnie mocne bicie. Trwało może kilkanaście minut. Ja oczywiście popłakałem się, młody chłopiec – miałem prawo, jeszcze jak mnie lali. Mówiłem, że nic nie wiem, że uczyłem się na kompletach, teraz też się uczę, pomagam ojcu i tak dalej, i tak dalej. W pewnym momencie, jak nagle zaczął, tak nagle skończył i wyskoczył na korytarz. Zostałem tylko z tym śledczym, wielkim chłopem. Mówi do mnie: „słuchaj, ty nie bądź głupi, przecież ty wiesz, co tutaj jest za towarzystwo, oni tu albo ci zdrowie zabiorą, albo cię zabiją, zaatakują cię – co ty będziesz (oczywiście słownictwo trochę inne było, niż ja opowiadam), co ty będziesz mówić, że ty nie byłeś

w żadnej organizacji, przecież ja pamiętam – ty w Jacie byłeś u Zenona” i zaczął mi wciskać takie rzeczy. Pyta, skąd miałem tę kulkę. A ja przypadkowo, chociaż nie paliłem papierosów, bo byłem harcerzem sprzed wojny, kupiłem paczkę „juno”, to były z takich lepszych, wytworniejszych papierosów niemieckich. Miałem tę paczkę papierosów w kieszeni i błyskawicznie odpowiedziałem, że palę papierosy, w czasie działań wojennych znalazłem tę kuleczkę, wziąłem i miałem zamiar założyć łuskę tej kulki na końcówkę drewnianej fifki, jeszcze nie zdążyłem tego zrobić. Od samego początku, od pierwszego zeznania, ja się tego trzymałem. Jak nie było szefa UB, to on już mnie nie bił, tylko był takim dobrym tatusiem, który mnie chciał przekonać, żebym się do wszystkiego przyznał, to wtedy będzie wszystko w porządku, a inaczej oni mi albo zdrowie odbiorą, albo mnie zatłuką. No i ja oczywiście mówiłem cały czas to samo. Zawołał milicjanta: „odprowadź go do piwnicy”. Idziemy, schodzimy z pierwszego piętra klatką schodową, a w tym urzędzie jako śledczy pracował Janek Różewicz, który podobno za okupacji był w AK, a później poszedł pracować do UB. Popularnie nazywano go Jasio czy Janusz Bez Nogi, miał bowiem tylko jedną nogę, chodził o kulach. Za okupacji miał jeszcze dwie nogi, jak poszedł do UB, to kiedyś poszli sobie do restauracji „Popka” i tam popili. On miał w kieszeni odbezpieczoną parabellę, chciał wyciągnąć sobie chusteczkę do nosa, jak pociągnął za chusteczkę, to przestrzelił sobie kolano, amputowano mu nogę powyżej kolana. Znałem go dość dobrze z kompletów, które odbywały się w mieszkaniu mojego przyjaciela z Szarych Szeregów Wojtka Węgrzyńskiego, w centrum miasta, przy ulicy Asanowicza. Różewicz tam przychodził. Słyszałem, że to podobno był jakiś jego daleki kuzyn, inni mówili, że on zalecał się do siostry Wojtka, myśmy się więc tam spotykali. Jak mnie sprowadzali z pierwszego piętra na dół, patrzę, on idzie o kulach. Oczywiście nie rozglądał się, ale ja przechodząc koło niego, mówię „cześć Janusz”. O tym, jak on się zachowywał w UB, dowiedziałem się dopiero później. Spojrzał na mnie i mówi „a co ty tu robisz?”. Ja mu wtedy w krótkich słowach opowiedziałem, co ja tutaj robię. Milicjant, który mnie prowadził, od razu odskoczył, no bo widzi, że ja rozmawiam ze śledczym, czyli z oficerem, stanął z boku. Różewicz pokręcił głową i mówi: „niedobrze, niedobrze”. To spotkanie miało jednak taki skutek, że mnie już więcej nie przestuchiwali i nie bili. Moja Matka znała się z panią Węgrzyńską, jakim cudem się dowiedziała, że przez panią Węgrzyńską można się dostać do tego Różewicza, trudno mi powiedzieć, bo rodzice nie chcieli nic powiedzieć, w jaki sposób zostałem uwolniony, wiem tylko, że dotarli do państwa Węgrzyńskich i że w moim uwolnieniu brał udział ten Różewicz. Nie podpisywałem żadnego protokołu. Czy Jurek Pogonowski coś mówił na mój temat, nie wiem. Myślę, że jeśli go nie pytali, to on nic nie mówił od siebie, bo niby i po co, to by mu nic nie pomogło. W każdym razie w tych notatkach wspomina różnych ludzi: Okulusa, Tomczyka, Romaniuka, ciebie, Zdzisławie...

Z.S. – ...mówił o tych, którzy nie brali udziału...

J.Ż. – Byli to rzeczywiście jego koledzy z konspiracji, czy tak?

E.K. – To mogli być koledzy, bo to była ta sama grupa. W każdym razie – w cytowanej na wstępie notatce nie ma podanej osoby, od której on ten pistolet dostał. Zwolnili mnie 24 sierpnia. „Zabieraj to wszystko, depozyt sprawdzili, czy wszystko jest”. Powiedziałem, że wszystkiego nie ma, bo zginęło jedno zdjęcie, gdzie nad Muchawką... [rzeką – red.]. To była fotografia z czasów okupacji – cała taka grupka młodzieżowa, tam m.in. był kolega, który później pracował w milicji, nie znam nawet jego nazwiska. Prawdopodobnie wiedzieli, kto jest w tej grupie, i nie chcieli, żeby funkcjonariusz był mieszany w tę sprawę. Zginęły mi też znaczki podziemnej Poczty Polskiej – żałobny znaczek Sikorskiego i znaczek Sosnkowskiego. Powiedziałem im o tym. „To nie u nas, to nie u nas (bardzo grzecznie, prawda), to prawdopodobnie zginęło w Milicji Powiatowej”, mówię „nie będę już tam chodził i szukał tam tego”. Gdy wychodziliśmy, stało tam kilku funkcjonariuszy, poza Różewiczem, i paru mundurowych. Ubowiec mnie wyprowadzał: „już możesz iść”, a tamci, jeden do drugiego, mówią: „co wy, tego bandziora wypuszczacie?”, „no, taki jest rozkaz”. Pierwsze kroki, jak tylko mnie wypuścili,

skierowałem do kościoła św. Stanisława, po drugiej stronie ulicy. Później wróciłem do domu, wielka radość w domu, że wróciłem. Matka gorącej wody w kotle naszykowała i całe ubranie od razu do ukropu, bo przecież tam dziennie mniej więcej około stu wszy tłukło się, warunki były straszne w tej piwnicy. Osiem dni siedziałem. Na tym się skończyła moja sprawa.

J.Ż. – Potem z Pogonowskim nie miał pan już żadnego kontaktu?

E.K. – Pogonowskiego zwolniono w 1947 r., jak była pierwsza amnestia. Dostał pięć lat za posiadanie broni. Natomiast nam przypisywali od razu, od pierwszego przesłuchania, że zastrzeliliśmy Sągola. Oczywiście trzymałem się tej swojej wersji cały czas. Jurek Pogonowski podczas śledztwa przyznał się, że brał udział w zastrzeleniu Sągola, co oczywiście było bzdurą, prawdopodobnie później po dalszych przesłuchaniach doszli do wniosku, że to wymuszone jest, on zatem sprawę miał tylko o posiadanie broni, dostał za to pięć lat więzienia. Widziałem go jeden jedyny raz – był zwyczaj w Siedlcach, że w niedzielę, po godzinie dziesiątej, po Mszy św., był tzw. deptak na ulicy Piłsudskiego i całe towarzystwo młodzieżowe przez godzinę sobie spacerowało. I tam pierwszy raz zobaczyłem Jurka. Szedł w towarzystwie kilku kolegów, ja mówię „cześć Jurek”, chciałem podejść, porozmawiać. On odkręcił się, poszedł, ruszył dalej. Później od innych kolegów się dowiedziałem, że on ma do mnie pretensje. No, jakie pretensje mógł mieć do mnie! Czy o to, że ja za niego osiem dni siedziałem i trochę oberwałem, czy o to, że przecież na jego temat nie powiedziałem ani słowa, skąd on miał broń itd. Pytali mnie oczywiście o to, mówiłem „nie wiem, słuchajcie, a skąd ja mogę wiedzieć, skąd on miał. Znam go z powszechnej szkoły, jeszcze wiem, gdzie mieszka, bo znam jego rodziców, znam jego brata starszego Edwarda, bardzo zresztą przyzwyczajony był chłopak. Nie mam pojęcia”. Ale wiedziałem, skąd on miał ten pistolet. Jego kolegą, zresztą moim też, był Julek Gniazdowski, jego ojciec był profesorem języka polskiego, wykładał na kompletach, m.in. mnie również uczył. Julek był – zdaje się – w akowskich grupach szturmowych, dość że miał do cholery i ciut, ciut broni. Miał w domu cały arsenał, no i mówił do kolegów, m.in. do Jurka Pogonowskiego, „słuchajcie, ja z rodzicami wyjeżdżam na ziemie odzyskane, przyjeździecie do mnie i rozbierzcie ten mój arsenał, ja wezmę sobie jednego gnata i to mi wystarczy, a resztę zabierajcie sobie”. Jurek Pogonowski rano pojechał do niego i mu ulżył, wziął pistolet i te trzy magazynki, pociągami przyjechał do Siedlec i zamiast iść najpierw do domu i ten cały arsenał zostawić, najpierw przyszedł do mnie do sklepu. Usiadł na tej nieszczęsnej ladzie i później się zachował tak, jak się zachował. Najpierw powiedział, co ma przy sobie, od kogo, byłem więc bardzo dobrze zorientowany, ale na jego temat nie powiedziałem ani słowa. Tak to się skończyło. Wiem, że ten zarzut o udział w zabiciu Sągola na sprawie upadł.

J.Ż. – Nigdy potem się już panowie nie spotkali, chociaż mieszkaliście w tak niewielkiej – przepraszam, jeśli uraziłem – miejscowości?

E.K. – Nigdy się już nie spotkaliśmy. Ojciec mój w krótkim czasie po tym wydarzeniu zrezygnował z prowadzenia sklepu. Ojciec nie bardzo się do handlu nadawał, bo mógł za okupacji na handlu zrobić duże pieniądze, na bimbrze przede wszystkim. Naprzeciwko nas – kuźnia Kalecińskiego, tam chłopów było do diabła i ciut, ciut. Czasami mieliśmy bimber. Ojciec gdzieś tam kupował kilka buteleczek. Posadzka w sklepie była betonowa, w jednym miejscu znajdował się drewniany ruszt, a pod nim wykopany był dołeczek i tam parę butelek zawsze było. Ojciec tę firmę zamknął i wrócił do pracy na poczcie. Jurek Pogonowski zachował się okropnie, po pierwsze, że zeskokczył z tej lady, jak usiadł przy stole, to powinien siedzieć już do końca, przecież nikt się nim nie interesował. Drugi błąd, że wyskoczył nagle ze sklepu bez słowa. Trzeci błąd, jak już wyskoczył, to powinien zaszuwać i wskoczyć w ogród, do ogrodów miał z trzydzieści metrów jeszcze, przecież nim by ten milicjant wyciągnął pistolet, on byłby już dawno w piątym ogrodzie. Jak już się zatrzymał i milicjant do niego podszedł,



Fot. Zdzisław Szpakowski

Spotkanie po latach – drugi z prawej Stanisław „Orsza” Broniewski, pierwszy z prawej Zdzisław Szpakowski, piąty z lewej Edmund Królik

to zamiast odpowiadać na pytanie: „dlaczego uciekałeś?”, pierwszy powinien sięgnąć po pistolet, rozbroić tamtego i uciec. Zachował się jak smarkacz.

Z.S. – Bo on nie był w zbrojnej konspiracji...

J.Ż. – Wracając do Pogonowskiego, w tych aktach, które zobaczył pan na swój temat w IPN, nie ma mowy o Pogonowskim, natomiast jest niejako początek pana sprawy. Pan ujawnił się w październiku 1945 r. i w tym czasie UB zaczęło interesować się pana osobą. Czy łączy to pan ze swoimi związkami z Pogonowskim lub ze sprawą Sągola?

Z.S. – Przypuszczam, że zainteresowanie moją osobą zaczęło się od aresztowania Pogonowskiego i od złożenia przez niego informacji, że ja się zajmuję konspiracją. Tak sądzę, bo wcześniej nie miałem żadnych wysp. Brałem udział w konspiracji antyniemieckiej okresu wojny i okupacji, a potem, kiedy przysły wojska sowieckie, wszystko się inaczej toczyło. Była tzw. druga i trzecia konspiracja.

J.Ż. – Wróćmy do sprawy siedleckiej.

Z.S. – Mogę w kilku słowach zrelacjonować, co opowiadał mi kolega na temat okoliczności wykonania wyroku na Sągolu. Sytuacja była taka – Sągol jechał na rowerze, podjechał do sklepu przy Brzeskiej, postawił rower i wszedł do środka, żeby coś kupić. W tym czasie jeden (mieszkał przy Brzeskiej) z tej grupy likwidacyjnej, która miała wykonać wyrok, przez okno zobaczył, że Sągol postawił rower i wszedł do sklepu. Zbiegł z rewolwerem w garści. Kiedy ten wyszedł ze sklepu, on go trzasnął i zastrzelił na miejscu.

J.Ż. – Czy kiedyś aresztowano rzeczywistych wykonawców tego wyroku?

Z.S. – Nie, nie złapali ich, o ile wiem.

E.K. – Chcę powiedzieć kilka słów o tych szesnastu zamordowanych. Śmierć Krzysztośiaka była przypadkowa. Gdyby Zbyszek Szczuka nie uciekał, oni by tylko jego zabrali i rozstrzelali, ale on zaczął uciekać przed nimi na pierwsze piętro i wpadł do ostatniego pokoju, gdzie był Krzysztośiak, który mieszkał u nich na stacji. To było przed maturą, przed 17 kwietnia⁶. Romek uczył się do matury. Był chłopakiem ze wsi, zresztą bardzo zdolnym, jednym z najzdolniejszych chłopców w liceum.

Kończąc wątek młodego Szczuki – ich obu zabrali i rozstrzelali na Kazimierzowskiej, za parkiem Stencla. Rozstrzelali tych młodych ludzi na rogatkach, nie w jednym miejscu wszystkich, ich – za parkiem Stencla, ktoś był rozstrzelany na Brzeskiej. 13 kwietnia rano otwierałem sklep i widziałem, jak na furmance wieźli trupy do kostnicy przy szpitalu na Starowiejskiej. Była większa manifestacja, bo od razu kupa ludzi tam przyszła rano.

J.Ż. – **Czy składał pan zeznania przed komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu?**

E.K. – Nie, ponieważ ja znałem tylko Zbyszka Szczukę.

J.Ż. – **Wróćmy jeszcze do ofiar funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa. Czy trupy tych zamordowanych przez funkcjonariuszy były obnoszone przez nich przez miasto i wyrzucane przy rogatkach miasta? Ponoć do dziś nie wiadomo, gdzie niektórych z nich pochowano.**

E.K. – Wszystkich zwieziono z różnych miejsc do trupiarni szpitala przy Starowiejskiej. Później dowiedziałem się od niejakiego Zielińskiego, który był w tym czasie funkcjonariuszem milicji miejskiej, że po porannym telefonie na milicję, że na Kazimierzowskiej są zwłoki dwóch osób, wysłano go tam i objął posterunek. Przyszła tam m.in. dziewczyna Szczuki, strasznie rozpaczła i prosiła, czy mogłaby coś wziąć na pamiątkę od Zbyszka, że to jest właśnie Zbyszek Szczuka, i on jej pozwolił coś tam wziąć. Po pewnym czasie przyjechało UB i powiedziało, żeby on wracał na posterunek i więcej się tą sprawą nie zajmował. Zwłoki zabrano. Później dowiedziałem się, że Szczuka, ojciec Zbyszka, proponował grube pieniądze (bo ich wywieźli w nieznanym kierunku), żeby tylko odzyskać zwłoki. Nie chcieli się zgodzić na to, czy się później zgodzili – wątpię. Czy Sągol brał w tym wszystkim udział, tego nie wiem.

Z.S. – Brał, chyba brał...

E.K. – Takie wersje krążyły. Jedna z wersji była taka, że ci ubowcy sobie popili, było ich czterech, jeździli sobie willisem, zabierali tych ludzi i rozstrzelali. Ponieważ ta sprawa zrobiła się bardzo głośna, później tych ubowców, którzy brali udział w morderstwie...

Z.S. – ...przeniesiono z Siedlec i porożsyłano po całej Polsce.

E.K. – Słyszałem jeszcze inną wersję, że oni podzielili los tych, których rozstrzelali.

Z.S. – Z tego, co mi opowiadał Koć, to była samowolna akcja grupy tych funkcjonariuszy i dlatego potem rozestano ich po całej Polsce.

E.K. – Czytałem w polskiej gazecie, może w czerwcu albo w lipcu 1945 r., że w parlamencie angielskim poruszano sprawę mordów w Siedlcach przeprowadzonych przez UB, no i że oczywiście są to bzdurne wiadomości, wyszane z palca, propagandowe itd. Żałuję, że sobie tego wycinka nie zostawiłem, ale czytałem to osobiście. Kiedyś zajmowaliśmy się tą

⁶ 12–13 kwietnia 1945 r.

sprawą z moim kolegą Jankiem Badzio, który korespondował z ministrem Przewoźnikiem, bo załatwialiśmy w Siedlcach tablicę upamiętniającą śmierć dziesięciu osób rozstrzelanych przez hitlerowców w Siedlcach. Wśród nich było trzech naszych kolegów z Szarych Szeregów.

Z.S. – A na dawnym budynku UB jest tablica mówiąca o śmierci tych szesnastu chłopców. Ta tablica jest błędna, na niej widnieje informacja, że z tego budynku wyprowadzali i rozstrzeliwali – to nieprawda. Jeden z tych rozstrzeliwanych przeżył. Rano się ocknął, doczołgał się do jakiejś chatupy.

J.Ż. – **Chodzi zapewne o Mariana Pilarczyka, który – ciężko ranny – przeczłapał się kilkanaście metrów i ukrył. Znalazła go matka następnego dnia rano, wykrwawionego.**

Z.S. – Pobili jego ojca [Franciszka], a dwóch braci [Mieczysława i Zygmunta] zastrzelili. On dostał gdzieś w tył głowy, w szyję, upadł. Myśleli, że go zastrzelili, a tymczasem on był tylko postrzelony. Doczołgał się do jakiegoś domu, skąd natychmiast przewieźli go do szpitala. Leżał w szpitalu, UB oczywiście dowiedziało się o tym. Nie zabrali go ze szpitala, tylko postawili na korytarzu wartownika, swojego ubowca, żeby go pilnował. Zamykali się na klucz, przed budynkiem nie było żadnego wartownika. Kilka dni później podłożono im bombę pod UB. Wysadzili drzwi. Szpital od UB był o jakieś 200 m. Ten, który pilnował postrzelonego, usłyszał wybuch i wyskoczył ze szpitala. Przed budynkiem UB był tylko tuman kurzu, zaczął więc biec w kierunku budynku UB, a pod szpitalem na ulicy stał już samochód ciężarowy, jacyś ludzie z noszami zabrali rannego z łózka i wywieźli. Słyszałem, że proponowano mu, że go wywiozą do Anglii. On się na to podobno nie zgodził, bo powiedział, że ma tutaj jeszcze sporo spraw do załatwienia. Był w jakimś oddziale partyzanckim...

Opracowała **Barbara Polak**

Zdzisław Szpakowski, ur. 1 marca 1926 r. w Świsłoczy, w powiecie wołkowskim, w województwie białostockim, w rodzinie kolejarza. Od 1942 r. w Narodowej Organizacji Wojskowej w Siedlcach, ukończył szkołę podchorążych „Dym”, następnie w NSZ i NSZ-AK, w oddziale „Lisy” por./kpt. Jerzego Wojtkowskiego „Drzazgi”. Po zajęciu ziemi siedleckiej przez NKWD pozostawał w konspiracji, w NZW; dowódca „młodzieżówki”; zagrożony aresztowaniem przebywał w oddziale zbrojnym (leśnym); ujawnił się jesienią 1945 r. w Warszawie, nadal utrzymywał kontakt z NZW, jesienią 1946 r. wrócił do podziemia. Ujawnił się wiosną 1947 r. Ukończył studia socjologiczne na UW w 1952 r. Od 1954 r. wykładowca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, członek Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, red. działu historycznego „Więzi”, wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych; działacz NSZZ „Solidarność”, internowany od 13 grudnia 1981 r. Inwigilowany przez UB/SB – z przerwami – od 1945 r. do 1989 r., po raz ostatni od 1975 r. do stycznia 1989 r. w sprawie o kryptonimie „Socjolog”.

Edmund Królik, ur. 6 lutego 1929 r. w Wohyniu. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Siedlcach rozpoczął naukę na tajnych kompletach w Siedlcach. W 1942 r. wstąpił do tajnej organizacji harcerskiej Szare Szeregi. W chwili zakończenia wojny ukończył II klasę gimnazjum. W sierpniu 1945 r. został aresztowany, wraz z Jerzym Pogonowskim, przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Wkrótce zwolniony. W 1948 r. zdał maturę, w 1952 r. ukończył Wydział Inżynierjny Politechniki Warszawskiej. Wzywano go w latach pięćdziesiątych do Pałacu Mostowskich i przesłuchiowano w związku z przynależnością do Szarych Szeregów. Po kilku latach dowiedział się od druha Stanisława Broniewskiego „Orszy”, że bezpieka szykowała wielki proces Szarych Szeregów, do którego na szczęście nie doszło.